Nr. 29. Kraków, Czwartek 18 Lipca 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·0. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Bułgarya. Były nieograniczony rządca Bułgarji Stambułow padł ofiarą skrytobójczego zamachu przed czterema dniami. Kiedy wracał w dorożce z klubu o godzinie 8 wieczorem został napadnięty przez trzech ludzi, którzy go w straszny sposób poranili, tak że w nocy już musiano mu amputować obie ręce. Mordercy zbiegli na razie; charakterystycznem jest, że policyanci o kilkadziesiąt kroków się znajdujący, ukryli się w czasie mordu, a służący Stambułowa ścigający morderców, — został przyaresztowany. Najprawdopodobniej mord ten został uplanowany przez rząd bułgarski, który chciał się pozbyć niewygodnego opozycyonisty. Stambułow za swoich rządów także kazał mordować swoich przeciwników i był strasznym tyranem; obecnie przeszłość jego mści się na nim. Mordy polityczne na półwyspie bałkańskim są oddawna jednym ze środków rządowej polityki.

Belgia. Zuchwałość klerykałów wzburzyła znów kraj cały. Tym razem chcą oni oddać szkoły napowrót pod opiekę księży. Dotychczas bowiem od rodziców zależało, czy chcą uczyć dzieci w szkole czy w domu katechizmu, a szkoła nie miała charakteru wyznaniowego. Ponieważ klerykali mają większość w parlamencie, więc chcą dla siebie napowrót dobre czasy sprowadzić. Ale lud burzy się coraz bardziej. W Brukseli, stolicy państwa urządzono przed kilku dniami olbrzymią demonstracyą przeciw klerykałom. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi demonstrowało z okrzykiem: „Księża do kościoła, nauczyciele do szkoły!“ W teatrze miejskim odbyło się ogromne zgromadzenie, na którem zwrócił się socyalistyczny poseł do króla, aby czuwał nad konstytucyą. Rzekł on: „Płacimy królowi 10 tysięcy franków dziennie, ażeby strzegł konstytucyi; jeżeli nie uczyni tego, lud zaprowadzi republikę“!

Pod szlacheckie skrzydła. Komisya 30-tu miast galicyjskich, ta niby podstawa lewicy sejmowej i „demokratów“ udała się pod skrzydła szlacheckiego Komitetu centralnego dla robienia wyborów. W ostateczności wolno każdemu wybierać tak haniebną śmierć, jaka mu się właśnie podoba, ale oburzającem jest, jak te miejskie eunuchy wyrażają w tonie idyotyczno-napuszystym życzenia swoje co do kuryi chłopskiej! Już teraz polscy chłopi pod wielu względami stoją moralnie wyżej od tchórzliwych i szlachcie czapkujących mieszczan, dlatego ci którzy sami nie umieją prowadzić samodzielnej polityki, nie mają co chłopom doradzać. Chłopi są dość liczni, aby nie potrzebować zawisać u pańskiej, ani u mieszczańskiej klamki!

Niedelikatne przypomnienie. Pan Szymkiewicz, referent spraw przemysłowych ulega również upałom.... i może dlatego nie spieszy mu się z załatwieniem piekącej sprawy wyborów do miejskiej kasy chorych. Ponieważ jednak jako urzędnik ma słuchać rozkazów Wys. c. k. Namiestnictwa, więc przypominamy mu, że reskryptem jeszcze z 17 czerwca Namiestnictwo „poleciło Magistratowi, aby dochodzenie w tej sprawie bezzwłocznie przeprowadził i o ważności wyboru nowych członków... orzekł.“

Siedm tysięcy ubespieczonych robotników zasługuje przecież na pośpiech, a dzisiaj mamy już 18 lipca!

Także „wystawa krajowa.“ W pow. Skałackim we wsi Werbowej żyje oryginał, szlachcic chodaczkowy, Żytkiewicz. Otóż co dnia targowego zjawia się on w miasteczku Toustem z bębnem, i wśród bębnienia zaprasza uroczyście do siebie na wystawę! I rzeczywiście warto tę wystawę poznać. Na miedzy na czarnej desce, umocowanej na dwóch słupach błyszczy napis: „wystawa galicyjskiej nędzy.“ Dokoła rozłożone połamane pługi, radła, brony, wozy, stare sprzęty, garnki, dziurawe buty i sukmany chłopskie. Skórki z myszy ozdabiają tę szczególną wystawę. Ale sensacyę wzbudza końska skóra, na której wypisane dwie daty: „Koń kupiony dnia..... zdechł dnia..... z głodu.“ Żytkiewicz przejrzał zatem istotę wystawy krajowej, i dał ludziom biednym jej właściwy symbol... nędzę na okaz.

Dola chłopska. Otrzymaliśmy następujące pismo: „W gminie Sułów w powiecie wielickim, znajduje się obszar dworski Jana Bakałowicza, obywatela miasta Krakowa. Do tego to obszaru dworskiego należą dwie ubogie, bardzo liche chaty biednych ludzi. Jedna z nich spaliła się w listopadzie z. r., druga jeszcze stoi. Chaty te z drzewa postawione zostały przez posiadaczy takowych (przez chłopów, z własnego materyału nawet, tylko na dworskim gruncie) jeszcze w 1848 roku. Wówczas to ówczesny właściciel dworu „nadał“ dwom swoim sługom „w wieczne posiadanie“ po kilka morgów gruntu i pozwolił im wystawić sobie na tem budynki „wedle woli własnej“. Z gruntu tego płacono zrazu po 2 złr. dzierżawnego, które dzisiaj wzrosło do 10 złr. za mórg. Chłopi jednak przez cały czas od roku 1848 sami opłacać musieli wszelkie podatki państwowe, krajowe i gminne. Ostatnimi czasy zamieszkiwał jedną z tych chałup Jan Szlapak, drugą zaś Jan Kozak. Szlapak pomarł: została tylko żona i kilkoro dzieci małoletnich. Kozak był sam i jemu to spaliła się chałupa w listopadzie wraz z całym dobytkiem a on został pod gołem niebem. Na wiosnę Kozak chciał sobie odbudować dom, tymczasem dziedzic Sułowa Jan Bakałowicz kazał go wypędzić z placu, nawiezione drzewo wyrzucić za granice obszaru do Biskupic i niepozwala mu nic robić na tem polu, które Kozak miał w spokojnem posiadaniu od 1848 roku. Kozak jest starcem 61-letnim, który straciwszy władzę w nogach, czołga się po ziemi na pieskach, i tak teraz nagle został żebrakiem.

Ale nie dość na tem. Właściciel Sułowa chce zmusić także Szlapakową do podpisania cyrografu, że po 5 latach będzie miał prawo wyrzucić ją również z posiadanego gruntu i chałupy i pod tym tylko warunkiem chce jej pozwolić na dalsze używanie gruntów, które Szlapakowie „posiadali“ faktycznie od roku 1848.

Sprawa oparła się o sądy i ciekawi jesteśmy, jak się ona zakończy.

Z kolei państwowych.

Niedawno podaliśmy wiązankę faktów dosadnie ilustrujących wyzysk pracy na kolejach państwowych. Na to dyrekcya ruchu nie zdobyła się nawet na banalny sposób „sprostowania opinii“ za pośrednictwem §. 19. ust. pras., bo musiała chyba sama po dłuższej z nami praktyce nabrać przekonania, że przesyłanie szablonowych „sprostowań“ nie odnosi skutku, my bowiem zaprzeczyć nie dozwolimy faktów prawdziwych.

Wspomniany na wstępie artykuł różnie został przez samych wyzyskiwanych przyjęty: jednych ucieszyło to, że przecież znalazł się ktoś, co ich nędzne położenie opisał i wyzysk napiętnował; drudzy obawiali się, ażeby to nie przeszkodziło im w awansie!

Niepoprawni marzyciele! Przed kilku dniami wydany dziennik rozporządzeń gen. dyrekcyi nie przyniósł ani jednemu z tych biedaków awansu! Dola pisarzy, kancelistów i kancelaryjnych służących (z tych dwóch wzięto na etat bez podwyższenia płacy) wcale się nie polepszyła! Natomiast awansowali ci, którym śmierć głodowa nie groziła! Dla takiego p. inspektora (z płacą 2.400 złr. i 630 na pomieszkanie) to kredyt się znalazł! Dla nędzarzy nie ma! Ci dostali od p. referenta przyrzeczenie (puste!) awansu, jak to co pół roku bywa.

Jeżeli w dyrekcyi takie nadużycia cierpliwości i wyzysk pracy grasują, to o wiele gorzej dzieje się na przestrzeni!

Jeżeli się młody człowiek podaje do służby przy ruchu (stacyjnej), to zależy jedynie od tego, kto go „popiera“ i wedle tego dostaje posadę albo aspiranta (50 złr. mieś.), albo wolontaryusza (45 złr.), albo dyurnisty (37 złr.), albo t. zw. stationsdienera (25 złr). Często się zdarza, że kandydat, mający lepsze kwalifikacye, dostaje najgorszą posadę! To wszystko jest wynikiem „systemizacyi posad“.

Ci ostatni t. z. Stationsdienerzy są wyzyskiwani okropnie! Składają oni te same egzamina co urzędnicy, mają te same kwalifikacye, (wielu z nich zdają t. zw. egzamin wstępny) a są traktowani najgorzej; na jednej i tej samej stacyi zdarza się, że pełnią tę samą służbę ruchu — urzędnik ruchu z płacą 1200 złr. a obok tego Stationsdiener z płacą 400 złr. Ale to jest w przekonaniu zarządu kolejowego zupełnie naturalnem, bo znowu tak są „systemizowane posady“. Jakkolwiek obiecywał p. Kolosvary, że kilku z tych „parjasów ruchowych“ zrobi urzędnikami, mimo tego żaden z nich nie awansował!

Dolę tych podzielają w gorszym stopniu robotnicy stacyjni. Są to najemnicy obdarzani płacą dzienną 70 ct. Po mniejszych stacyach jest tylko jedna „posada systemizowana“ takiego robotnika. Musi on w dzień czyścić stacyę, wyładowywać towary, przesuwać wozy, wysługiwać się naczelnikowi, chodzić na pocztę, słowem cały dzień biega i ciężko pracuje!

Po tej całodziennej pracy musi w nocy być przy każdym pociągu i usługiwać przy wyładowaniu. Tak więc za 24 godzin pracy bez przestanku ma 70 ct. dziennie, bo za noc nic nie bierze. Z tych 70 ct. odciągają mu na trzy fundusze, z tego płaci kary rozliczne za najmniejsze uchybienie i za uszkodzenie inwentarza, z tego musi sobie sam sprawić ubranie! Czyż nie jest to „systemizowany wyzysk“ pracy ciemnego ludu roboczego! I na to śmią twierdzić różni „demokratyczni“ panowie że przemysł, handel, koleje żelazne są błogosławieństwem dla ludu! Dla uzupełnienia dodajemy, że taki stacyjny robotnik nie jest na etacie, lecz może każdej chwili za najmniejszy grymas naczelnika stacyi ze służby być oddalonym! Niektórzy naczelnicy żądają, ażeby taki robotnik mimo, że jest żonatym nawet ze stacyi się nie oddalał nigdy, lecz aby mu żona przynosiła jedzenie na stacyę. Na takie brutalne potarganie wszelkich węzłów rodzinnych konsystorze milczą, panowie biskupi tylko nam socyalistom zarzucają, że my rujnujemy rodzinę! Prawdziwie ci, do szpiku kości wyzyskiwani robotnicy kolejowi będą dzielnymi agitatorami idei socyalistycznych wśród ludu wiejskiego! Czerwone znamię społecznej rewolucyi wciska im rząd sam w postaci służbowej chorągiewki!

Setki robotników zatrudnia zarząd kolejowy przy konserwacyi. Na razie nie wchodzimy w położenie przykre tak urzędników jak i podurzędników tego działu. O wyzysku pracy ludzkiej, o ustawicznem narażaniu funkcyonaruszów na niebezpieczeństwo utraty zdrowia a nawet i życia (któż z kolejarzy zapomniał o śmiertelnym wypadku, jaki pod Zagórzanami spotkał bahnmeistra i całą partyę robotników) — o tem wspomnimy przy innej sposobności.

Obecnie chcemy napiętnować systematyczny wyzysk, jakiego się dopuszcza zarząd kolejowy na robotnikach przy konserwacyi zatrudnionych. Na przestrzeni pracuje wiele robotników, zazwyczaj z ludności wiejskiej się rekrutujących, od godziny 6 rano do 6 wieczorem z jedno-

godzinną przerwą, za 40 ct. dziennie. z czego jeszcze odciąga im się na różne fundusze. Jeżeli się zważy, że najemnik taki zmuszony jest pod grozą utraty tego lichego zarobku pracować ciężko, bo przesuwa wózkami ciężary, sypie szuter, pędzi z całą szybkością wózek, na którym urzędnik kontrolujący tor jedzie, a robi to bez względu na temperaturę i stan powietrza, to przyznać zechce chyba każdy, mający chociaż iskierkę sprawiedliwości, że taka ciężka praca powinna być nie tylko o wiele lepiej płatną przy skróceniu dnia pracy, ale także i ubezpieczoną na starość i w razie wypadku.

Że tak się nie dzieje, niech świadczy o tem ten przykład, jeden z wielu: Niedaleko Bochni, w roku ubiegłym wizer niejaki Kotwis, doznał na przestrzeni bardzo silnej kontuzyi (potłuczenia i złamania kilku żeber), wskutek czego został kaleką, niezdolnym do wszelkiej pracy fizycznej na zawsze! Wizer ten służył przeszło lat trzydzieści przy kolei i z trudem dosłużył się płacy dziennej 1 złr. Dawano mu przez jakiś czas zapomogę z kasy chorych, a od kwietnia i tego mu odmówiono.

Tak więc człowiek, który przez przeszło trzydzieści lat ciężko pracował przy kolei, okaleczał, zupełnie niezdolny do jakiejkolwiek pracy, złożony niemocą, nie może się podnieść z łóżka, a więc nawet sposobem żebraków na chleb zarobić nie może, — skazany jest na śmierć głodową!

Na liczne prośby odpowiadano, że sprawę tę dyrekcya rozpatrzy, że już jest w aprobacie u p. radcy Kolosvary'ego i tym podobnemi formułkami zbywają upominających się o prawa pokrzywdzonego.

Posłyszeliśmy, że chcą dać temu kalece kilkanaście centów dziennej zapomogi; na to możemy naprzód przestrzedz zarząd kolejowy, że w ten sposób my nie damy tej sprawy ubić. Wizer ten musi otrzymać wynagrodzenie za ból i oprócz dotychczasowych poborów (1 złr. dziennie i kwaterowe) jeszcze jakąś większą kwotę tytułem wsparcia. Radzimy p. Kolosvaremu sprawę tę jaknajszybciej załatwić, bo nadal żadne biurokratyczne zwroty nie pomogą. My tego biedaka skrzywdzić nie damy i jeżeli nie otrzymamy wyczerpującego wyjaśnienia, to postaramy się o interpelacyę w parlamencie do ministra handlu, czy wie on, jak p. Kolosvary na starość sprawy załatwia i czy pozwala, ażeby człowiek ze wszech stron na kolei zasłużony, od kwietnia głodem przymierał!

P. Kolosvary, który jakkolwiek swe lata odsłużył i „za pomieszkanie“ tylko nadal jeszcze służy, powinien odczuć niedolę tego pokrzywdzonego przez swoją „niesprężystość“ biedaka.

List otwarty

Partyi Socyalistycznej Polskiej

do

V. kongresu międzynarodowego w sprawie więzień,

odbytego w Paryżu w lipcu 1895 r.

Ciąg dalszy.

Myślicie panowie, iż po takiem śledztwie sprawa przychodzi przed jaki sąd, któryby ją mógł wyjaśnić, przesłuchując świadków, badając podstawy oskarżenia etc. Jesteście jeszcze raz w błędzie; żandarmi nie wypuszczają ofiary aż do końca. Jest to jeszcze jedna z tych sprzeczności, bijących w oczy z prawem pisanem. które są liczne w praktyce rządu rosyjskiego, że róla prawa jeszcze dziś, jak zawsze od stu lat, zasadza się tylko na tem, aby zmylić opinię Europy liberalnej. — Nie mówimy nawet o sądzie przysięgłych, którego rząd nie śmiał nigdy wprowadzić do Polski, a którego po kilku przegranych dla siebie sprawach, już od dłuższego czasu nie ustanawia wcale dla spraw politycznych w Rosyi.

Ale w ustawach (art. 1030), zbrodnie i przestępstwa polityczne mają się sądzić w izbach sądowych albo choćby już w trybunale wyższym wyjątkowym (specyalnie nazwany dla każdej sprawy, nowy sposób sądów). W rzeczywistości od piętnastu lat, gdy zaczęto aresztować socyalistów w Polsce, sądzono ich raz tylko i to jeszcze przed sądem wojennym; było to w r. 1885 i sprawa skończyła się sześcioma wyrokami na śmierć, chociaż kara śmierci jest nominalnie zniesiona w Rosyi. — Sprawa ta była niegodną komedyą; wyrok był naprzód podyktowany (jak o tem wszyscy wiedzieli), przez gubernatora Hurkę. I z wyjątkiem tej sprawy, wszystkie sprawy polityczne rozsądzają bez żadnego procesu ci sami żandarmi, którzy zaczęli je i prowadzili za zgodą tylko prokuratora. Oni naznaczają karę: długie lata więzienia ciężkie roboty, deportacyę w głąb Rosyi albo na Sybir, żądając tylko potwierdzenia od departamentu policyi, w ministerstwie spraw wewnętrznych. Oprócz tego, władze administracyjne (generał-gubernator naprzykład) mogą, bez żadnego śledztwa ani sądu, według swoich tajemnych dochodzeń, skazać każdego obywatela na deportacyę. — Jest to owa sławna droga administracyjna, praktykowana obecnie z mniejszem powodzeniem i zuchwałością przez niecnego tyrana Crispiego. Odnosi się ona do jednego z pytań, które umieściliście na waszym porządku dziennym, t. j.: „Czy deportacya może być dopuszczoną w racyonalnym systemie represyi?“.

Wspaniałości procedury ustępują przed wspaniałościami więzień.

Pawilon I-szy cytadeli warszawskiej zyskał smutną sławę w rocznikach naszego kraju. Niegdyś przed trzydziestu i sześćdziesięciu laty, kazano tam więźniom przechodzić formalne tortury, aby z nich wydobyć denuncyacyę i zeznania. Jeden z nich, aby tego uniknąć, podłożył ogień pod słomę swego legowiska i wyzionął ducha na tym dobrowolnym stosie*). Dziś jeszcze przez tortury moralne chcą osiągnąć ten sam rezultat, albowiem cytadela służy jeszcze zawsze za więzienie śledcze. Mówiliśmy o przedłużaniu więzienia, o fałszywych wiadomościach, o groźbach, — dodajmy do tego zakaz przechadzania się, które trwa w ogóle zaledwie 10 minut dziennie. A wnosi się skargę, to prokurator Turau odpowiada jak Waryńskiemu w roku 1885: „Jesteś w więzieniu, nie w hotelu“. Albo jeśli lekarz przepisuje pewną miarę ze względu na zdrowie, (przykład panna Jentys, Winiarski) — prokurator Jankulio odrzuca ją spokojnie, oświadczając: „Nie zamyka się ich, aby poprawiać ich zdrowie“. Nakazuje się wam używać języka rosyjskiego w rzadkich rozmowach z odwiedzającymi, którzy go często wcale nie rozumieją. Robi się widoczną różnicę między szlachcicami, a ludźmi niskiego pochodzenia. Ci ostatni robotnicy doznają jeszcze gorszego obejścia. Sytuacya kobiet jest jeszcze o wiele więcej przykra aniżeli mężczyzn. Nie ma tam dozorczyń a żandarm jest w każdej chwili za drzwiami, spoglądając przez okienko, zwane „judaszem“. Więziona zmuszoną jest rozbierać się i kłaść się przed jego zwierzęcym wzrokiem. Nawet w nocy może on w każdej chwili wtargnąć do celi pod pozorem przyprowadzenia do porządku lampy, która ma się całą noc świecić. (To właśnie dotyczy także jednej z kwestyj waszego porządku dziennego). Posuwa się aparat przeznaczony do dręczenia i denerwowania więźniów aż do następującego zmyślnego środka. Każą wymalować oko od strony wewnętrznej deszczułki, zamykającej okienko tak, iżby niedoświadczony więzień sądził, że jest bezustannie strzeżonym badawczym wzrokiem żandarmów.

A przecież to jeszcze najlżejsze z więzień! W więzieniu Pawiak w Warszawie, gdzie umieszcza się obwinionych po ukończeniu śledztwa, ale przed wyrokiem, tortury moralne i fizyczne są o wiele cięższe. Jest się tam między pospolitymi zbrodniarzami; jest się pozbawionym światła podczas długich, zimowych wieczorów. W celach gnieździ się robactwo. Karność jest w barbarzyński sposób nadużywaną. Bardzo niedawno, chłopiec 17-letni Goldberg, chory, został skazany na 3 dni „ciemnicy“ za to, że prosił o lekarza, pani Herszenowicz ściągnęła na siebie tę samą karę, z powodu że osłabiona usiadła w obecności dyrektora; Falski, Krasucki, Rosołowski za to, że mu się nie ukłonili. Skarga, wystosowana do prokuratora, nie ma innego skutku jak jeszcze tylko... „ciemnicę“.

W celach więzienia w Petersburgu, nazwanego „Krzyżem“ (Krest), gdzie zostaje się przeniesionym, aby winę odpokutować i gdzie wszyscy więźniowie muszą się oddać pracy ręcznej, skazańcy polityczni nie mogą wybrać ani drukarstwa, ani introligatorstwa. Nie liczymy wszystkich szykan, którym podlegają tak jak w innych więzieniach; gdy odbierają odwiedziny, są zamknięci w małych klatkach z desek i ściśle oddzielonych od odwiedzających. Temperatura w tych murach spada do 8° i 5° R.

Wymieniając tortury moralne, nie chcieliśmy bynajmniej dać do zrozumienia, iż brutalności fizyczne zniknęły w rosyjskich więzieniach. Wstydzą się ich więcej, wykonuje się je raczej w ukryciu, ale ucieka się do nich niezmiennie i nadal, kiedy rozchodzi się o sprawę, która zdaje się katom poważniejszą i gdy się spodziewają, iż zmuszą więźnia do mówienia. Takim sposobem w roku 1893 w 10-tym pawilonie sprowadzono złem obejściem się śmierć Bankiewicza, sprawiono, że bardzo niedawno jeszcze, zaledwie temu miesięcy kilka, 20-letni robotnik, Paliński, uwięziony w Pawiaku, poderznął sobie gardło w ciemnicy, dokąd bity i maltretowany przez pułkownika żandarmów Wasiliewa, został wtrącony, za — patrzenie przez okno!

(Dokończenie nastąpi).

*) W ostatniej chwili dostaliśmy wiadomość, iż przed miesiącem zdarzył się ten sam fakt w 10-tym pawilonie z jednym więźniem, który nie mógł znieść mąk niesłychanych, zadawanych mu przez żandarmów. Dym spostrzeżono natychmiast i straż poczęstowała nieszczęśliwego kopaniem nóg i cięciem szabli.

Wybuchające gazy a elektryczność.

Nie bez słuszności składa się winę owych przerażających nieszczęść z powodu wybuchających gazów w kopalniach na kapitalistyczną żądzę zysku. Wiadomo, że zapalanie się gazów wybuchających zdarza się w kopalniach najczęściej przy niskiem ciśnieniu powietrza. Gdybyśmy żyli w czasach przejętych duchem ludzkości (humanitarności), to w dniach takich niebezpiecznych praca w kopalniach byłaby wogóle zupełnie zastanowioną. Lecz moralność kapitalistyczna nie dopuszcza żadnej, choćby najmniejszej ujmy w zyskach, nawet choćby niewiedzieć wiele ofiar z życia ludzkiego miało być wystawionych na pewną śmierć i zagładę. Z drugiej strony jednak liczne nieszczęścia z powodu wybuchających gazów powstają także wskutek zapalenia się drobniuchnego pyłu węglowego od niezasłoniętego światła lub przy odstrzeliwaniu ładunków do rozsadzania. Przy pomocy lamp bezpieczeństwa — które naturalnie dla panów kapitalistów najczęściej są za drogiemi, bo sprawiając robotnikowi pewne trudności, powodują zwłokę w pracy (jeżeli taka lampka zgaśnie np., górnikowi nie wolno jej samemu zapalać, lecz musi z nią wracać do umyślnie na ten cel przeznaczonej lampiarni, gdzie lampkę zapala osobny dozorca lamp) — możnaby uchylić część niebezpieczeństw, reszcie zaradziłaby dobra sztuczna wentylacya, lecz i ta kosztuje dużo pieniędzy i dlatego w największej części wypadków bywa zaniedbaną. Ale wszystkie te środki nie byłyby nigdy wstanie w zupełności usunąć niebezpieczeństwa wybuchających gazów. Dałoby się to uskutecznić dopiero wówczas, gdyby można było w kopalniach węgla całkiem zaniechać używania otwartego światła i wszelkich rozsadzań za pomocą prochu lub dynamitu. Elektryczność podaje nam też do ręki środki i drogi, za pomocą których możnaby niebezpieczeństwa górnictwa do minimum zredukować. Dotychczas używane lampy górnicze musiałyby zostać zastąpione elektrycznemi lampami żarowemi z przenośnemi bateryami z akumulatorami, zaś rozsadzanie za pomocą prochu musiałoby ustąpić rozsadzaniu przy pomocy elektryczności. To ostatnie wygląda tylko na pierwszy rzut oka bardzo zagadkowo, teoretycznie jednak jest bardzo łatwem do urzeczywistnienia. Prąd elektryczny ma mianowicie własność rozkładania wszelkich ciał na ich chemiczne składniki, zwłaszcza zaś wody. Jeżeli zatem wprowadzimy prąd elektryczny za pomocą dwóch drucików platynowych do rury szklanej napełnionej wodą zakwaszoną, to prąd elektryczny rozłoży wodę na wodór i tlen. Obydwa te składniki są jednak gazami, które już w zwykłych warunkach zajmują większą przestrzeń aniżeli płyn i wskutek tego wypełniają naczynie, wywierając przy tem znaczne ciśnienie na ściany takowego; już proste więc roztłuczenie naczynia szklanego byłoby wstanie, przy wielkiej rozszerzalności gazów, spowodować nie lada skutki w rozsadzaniu; można je jednakowoż jeszcze znakomicie spotęgować, jeżeli się uwzględni, że mięszanina tlenu z wodorem daje tak zwane powietrze strzelające, które zapalone wybucha z nieopisaną siłą*). Zapalanie zaś tej eksplodującej mięszaniny gazów da się uskutecznić również za pomocą elektryczności. Należy tylko w górnictwie całkiem po prostu w następujący sposób postępować. Górnicy wydłubują w skale lub w węglu potrzebne otwory, wkładają w nie owe wyżej wzmiankowane całkiem

*) Uwaga. Woda składa się z dwóch części wodoru i jednej tlenu ($H_2 0$); powietrze strzelające, zwane także powietrzem wybuchającem (Knallgas), mięszanina tlenu i wodoru, wywiera najsilniejszy skutek przy eksplodowaniu, jeżeli było w niej dwie części tlenu i jedna wodoru. Eksplozya może nastąpić tylko wówczas, gdy tę mięszaninę zapalimy za pomocą prądu elektrycznego lub płomienia. Po spaleniu (wybuchu) tej mięszaniny pozostaje woda tak, jak po spaleniu drzewa — popiół i t. p.

niewinne i nieszkodliwe patrony wodne i łączą znajdujące się w nich druty platynowe z drutami przewodzącemi prąd elektryczny z jakiegoś zródła elektryczności, naturalnie można to uskutecznić równocześnie w wielu miejscach kopalni. Następnie puszcza się silny prąd elektryczny przez te wszystkie patrony, prąd, o którym się wie, że po pewnym przeciągu czasu zamieni on wszędzie wodę na ową eksplodującą mięszaninę tlenu i wodoru. Skoro już wszystka woda została rozłożoną, zastosowuje się prąd elektryczny o wysokiem napięciu, któryby równocześnie przeszedł przez wszystkie przewody, wówczas we wszystkich patronach przeskakuje z jednego drucika platynowego na drugi iskra elektryczna w ten sposób równocześnie we wszystkich patronach „wodnych“, napełnionych strzelającem powietrzem, następuje gwałtowna eksplozya. a skutki jej co do rozsadzania są znakomite!

Jeżeli się wykonuje to rozsadzanie w czasie, kiedy wszyscy górnicy opuścili już kopalnię, to nigdzie nie może się stać żaden wypadek; wszelkie niebezpieczeństwo zostało usuniętem. Równocześnie także przy takim sposobie rozsadzania ma się i tę jeszcze korzyść, że powietrze nie zostaje zanieczyszczonem rozmaitemi gazami, powstającymi ze spalenia innych środków wybuchowych, gdyż przy eksplozyi powietrza strzelającego tworzy się tylko woda a raczej para wodna, tak że w ten sposób wszelkie niemal przykrości górnictwa mogą być zmniejszone do minimum. Jakkolwiekby nawet wprowadzenie elektryczności do górnictwa w tem obszernem zastosowaniu było obfitem w najrozmaitsze błogosławieństwa, to jednak nie bardzo nam się chce wierzyć, by właściciele byli nawet w stanie z takowych ulepszeń korzystać. Gdyż po pierwsze musianoby nareszcie raz zaniechać dotychczasowej, głęboko wkorzenionej opieszałości a powtóre trzebaby sprawić liczne aparaty i urządzenia elektryczne a to kosztuje pieniądze — jest to najbardziej czułe miejsce panów kapitalistów, ten worek... ze złotem; raczej wolą oni dalej narażać tysiące ludzi co rok na pewną śmierć, aniżeli wydać bodaj jednego halerza.

Z literatury politycznej.

(„*Tłum*“. Szkic socyologiczny przez Dra Bronisława Łozińskiego. Kraków 1895, w 8-ce, str. 80.

Emerytowany c. k. radca namiestnictwa pan Dr. Bronisław Łoziński należy do tej nielicznej u nas garstki pisarzy konserwatywnych, którzy obok erudycyi posiadają także — dobrą wolę.

Szkoda jednak, że na usługi tej dobrej woli p. Ł. nie ma także bystrego i na wysokości wymagań dzisiejszych stojącego poglądu na świat i ludzi; szkoda także, że erudycya jego czerpana z niezliczonej masy ksiąg i broszur, zamkniętą jest w zacieśnionej atmosferze wstecznych i z duchem czasu niezgodnych zapatrywań, którym brak świeżości, płynącej jedynie z bezpośredniej obserwacyi życia, z bezpośredniego z niem zetknięcia i z gorącego przejęcia się sprawami społecznemi nie tylko teoretycznego lecz także praktycznego.

P. Łoziński, siedzący przy biórku swojem, zatopiony w grubych foliałach i ważący roztropnie *pro* i *contra*, zdania filozofujących teoretyków o danej kwestyi: ani się snać domyśla, że tymczasem za oknem jego gabinetu, życie zadaje kłam najwymowniejszym teoryom i kpi sobie z wszelkich ram, w które chcianoby ująć jego objawy.

Erudycya p. Łozińskiego polega przeważnie na tem, że zamiast odpowiadać samodzielnie na nasuwające się zagadnienia, cytuje w rozprawach swoich zdania i sentencye wyszukane w dziełach mniej lub więcej znanych „specyalistów“. Szczególniej uderza ten system w ostatniej broszurze Dra Łozińskiego zatytułowanej „Tłum“. Chcąc dać miarę erudycyi zawartej w tej broszurze, wystarczy nadmienić, że zawiera ona cytaty z dzieł 25-ciu autorów! Każda niemal stronnica poświęcona jest jakiemuś „głębokiemu“ twierdzeniu jakiegoś autora, a samo przytoczenie nazwisk owych „powag“ naukowych, na których się opiera p. Łoziński, dałoby wyobrażenie o „zdumiewająco obfitym“ materyale, którym się posługuje p. Ł. w swoich wywodach o supremacyi czyli przewadze tłumu w życiu społecznym.

Główne zasady na których p. Ł. opiera swoje zapatrywania na rolę tłumu czyli masy w życiu społecznem, są następujące: Zasada supremacyi większości we wszystkich zakresach życia odgrywa obecnie rolę panującą. Zasada ta obwarowana jest nietylko sankcyą konwenansową w życiu towarzyskiem, ale także prawną i moralną na całym obszarze życia publicznego. Czy zasada ta stanowi formułę niezachwianą w swej powadze zwłaszcza w chwili obecnej? Czy zasadę większości uważać można za pewnik matematyczny? Na oba te pytania odpowiada p. Ł... a właściwie odpowiadają cytowani przez niego autorowie — przecząco. Czy zatem zasada supremacyi większości da się zastąpić inną? Także nie. Bo w społeczeństwie z samorządnym ustrojem życia publicznego, zasada to podstawowa bez której taki pomyśleć się nie da. Doszedłszy do tej konkluzyi p. Łoziński popada w rozpacz. „W najświetniejszym wykwicie panowania zasady większości, którym dla p. Ł. są parlamenty tegoczesne, widzi on najjaskrawszy dowód zgubnego wpływu „supremacyi większości“. Upadek parlamentaryzmu współczesnego przypisuje p. Ł. jedynie i wyłącznie owej rzekomej supremacyi większości, zapominając widocznie o tem, że dzisiaj właśnie większość ludności nie ma wcale wpływu (u nas) na skład i jakość parlamentu, który w dzisiejszych warunkach reprezentuje znaczną mniejszość ludności tj. warstwą feudalno-burżuazyjną.

Dla p. Ł. jednakże najgroźniejsze niebezpieczeństwo przedstawia ewentualność, która „żywioły przewrotu“ dopuści do współudziału w życiu społecznem, albowiem klasa robotnicza przyszedłszy już obecnie do poznania, że stanowi klasę najliczniejszą w społeczeństwie, żąda „daleko więcej praw i przywilejów, aniżeli dotąd posiada“ — wobec takiej zuchwałości żądań, supremacya większości jest dla ludzkości stanowczo zgubna. To też przeciwko tym żywiołom to znaczy: przeciwko klasie robotniczej zwrócone jest ostrze... praktycznych wniosków p. Łozińskiego, który wypisawszy z dzieł 25-ciu autorów sentencye o „roli tłumu“ — zakończa kompilacyą swoją — wezwaniem do... władzy bezpieczeństwa, aby pomna zasady, że „lepiej rozumem niż tłumem“ — nie przemawiała do tłumu rozumem, lecz jak to nakazuje „powaga prawa i władzy, jako jego organu“ czuwała nad niedopuszczeniem tłumu do zajęcia się sprawami życia publicznego, zastrzeżonemi dla „naszych wielkich“. „Energiczne wystąpienie organu prawa — cytujemy własne (nie cytowane skąd inąd) słowa dra Br. Łozińskiego — w porę i ze środkami do danej sytuacyi dobrze zastósowanemi, nigdy nie zawiedzie oczekiwań wobec tłumu (str. 80).

„Das ist also des Pudels Kern“! — oto ostateczna konkluzya, do której dochodzi w swych „naukowych“ wywodach świeżo upieczony socyolog galicyjski, em. radca namiestnictwa, dr. Bronisław Łoziński. Zaiste! o wieleż lepiej brzmi zdanie powyższe od prostego okrzyku kołtuna małomiasteczkowego, który na widok groźnej miny robotnika wrzeszczy na cały głos „*Polizei!*“ Pan Łoziński wie bowiem, że tchórzliwy okrzyk, uchodzący zwykłemu „obywatetowi“ — nie przystoi mężowi, strojącemu się w biret powagi naukowej. Dla nieuprzedzonego jednak słuchacza — oba te głośne objawy serdecznego strachu mają *jednakowe* znaczenie; nikogo nie zmyli różnica formy, w jakiej przejawia się szczere uczucie — filistrów. *Ign. S.*

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Wendrynia. Dnia 14 b. m. w niedzielę popołudniu, odbyło się zgromadzenie stowarzyszenia robotników metalurgicznych, na którem odczyt „o ośmiogodzinnym dniu roboczym“ wygłosił tow. T. Reger. Następnie wybrano delegatem na Walne zgromadzenie stowarzyszenia w Bielsku tow. Pawła Wojnara, poczem zamknięto zgromadzenie.

Bielsko. W poniedziałek wieczorem o g. 7-mej, (dnia 15 b. m.), odbyło się w sali p. Werbera bardzo liczne publiczne zgromadzenie tkaczy, z porządkiem dziennym: „Organizacya zawodowa i stanowisko fabrykantów do takowej“ i „Płaca robotnika a dzień roboczy“. Przewodniczyli na zgromadzeniu tow. Jorde i tow. Sojka. Referowali tow.: T. Reger z Krakowa i tow. Czerny z Wiednia. Tow. Jorde poddał surowej krytyce nadużycia fabrykantów, jakich się oni dopuszczają z przedłożeniem czasu pracy i zmuszaniem robotników do pracowania w niedzielę. Zgromadzenie zakończono odśpiewaniem „Pieśni o pracy“ i „Czerwonego sztandaru“.

Robotnicy w Myślenicach przesyłają nam pismo, z którego wyjmujemy kilka ustępów. „Obudziwszy się ze snu klerykalnego, postanowiliśmy rozszerzyć agitacyę socyalno-demokratyczną i założyć stowarzyszenie „Siła“. . . Pokażemy światu, że i my robotnicy myśleniccy staniemy w Waszych szeregach. Łączymy się z Wami i podajemy Wam ręce braterskie wznosząc okrzyk: „Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya“!

Życzymy naszym nowym Towarzyszom powodzenia w ich agitacyi, niechaj tylko założą stowarzyszenie, a potem już łatwiej pójdzie, gdy będą mieli punkt zborny.

Bielsko. Na ogromnem zgromadzeniu robotników metalurgicznych dnia 12 b. m. omawiano tutaj sprawę organizacyi warstatowej i brutalność fabrykantów bielskich, wyrzucających robotników za ich przekonania z roboty. Tak wyrzuciła firma Gülcher i Schwabe dwóch robotników za to tylko, że byli mężami zaufania swych towarzyszy. Tow. Protzner, przewodniczący, udzielił głosu tow. Piszowi. Ten scharakteryzował brutalną gospodarkę bielskich wyzyskiwaczy cyframi i datami. U firmy Gülcher i Schwabe pracuje się często do 9 wieczór i depcze ustawę o normalnym dniu roboczym nogami. Robotników znieważają i biją a nadto zredukowano płacę na niektórych akordach o połowę! Inspektor przemysłowy jest bezsilnym w takich wypadkach, fabrykancki związek czuwa tylko nad tem, żeby nie dać się wzmocnić ruchowi robotniczemu, zresztą ci ludzie niczem się nie interesują. Natomiast dla rozdwojenia robotników starają się przez swojego posła o ozdobienie orderami zasługi kilku indyferentnych robotników.

Nadzwyczaj ostro krytykował tow. Daszyński brutalną nietolerancyą fabrykantów. Pozwalają oni sobie dlatego, że robotnicy bielscy są zanadto skromni i nieprzygotowani jeszcze na opór wobec niegodziwości swoich wyzyskiwaczy. Dlatego należy rezolucyę przedstawioną przez tow. Pisza, a ogłaszającą bojkott nad firmą Gülcher i Schwabe jednomyślnie uchwalić i trzymać się ściśle tej uchwały. Wyrzuconych zaś towarzyszy będzie otaczała opieka całej organizacyi. Mowca przytacza przykłady z wielkich bojkotów zagranicznych, gdzie solidarność robotnicza zwyciężała nad pychą fabrykantów. Rezolucyę wśród oklasków przyjęto, poczem odśpiewano „Pieśń pracy“ i „Czerwony sztandar“.

Wszystkim robotnikom metalurgicznym powinna firma Gülcher i Schwabe utkwić dobrze w pamięci!

Wilamowice. (Zgromadzenie chłopskie). Na dzień 29 czerwca zwołano zgromadzenie poufne włościan powiatu bialskiego do Wilamowic celem naradzenia się nad przyszłymi wyborami do sejmu i zawiązania komitetu wyborczego powiatowego. Na zgromadzenie to przybyło około 156 włościan z różnych miejscowości całego powiatu. Referentem był p. Stapiński ze Lwowa, w dyskusyi zabierali nadto głos gospodarze Borgiel, Fajfer, Grygierzec i Piotrowski, poczem przyjęto rezolucyę podobną do tej, jaką uchwalono na wiecach w Liszkach i Chrzanowie. Następnie wybrano komitet wyborczy, składający się: z przewodniczącego gospodarza Macieja Borgiela z Bestwinki, zastępców: Jana Kubika z Janowic i Szymeczka Antoniego z Dworów, sekretarzy: Jana Fajfra z Kaniowa dankowskiego i Józefa Piotrowskiego z Babic; nadto wybrano z każdej gminy po kilku mężów zaufania.

Cały przebieg wiecu, który trwał od godziny 3-ciej do $6^{1}/_{2}$, był bardzo spokojny i poważny. Nie został też żadną niespodzianką zakłóconym, chociaż przedtem wójt Wilamowic dość się naodgrażał. Nie chciał on także odstąpić na zgromadzenie sali urzędu gminnego, dlatego musiano odbyć zebranie w karczmie. Jest to polityka już taka naszych wrogów, że nie pozwalają nam się zbierać tam, gdzie mamy prawo, jako obywatele równi innym, a potem zarzucają nam, iż się w karczmach zgromadzamy. Ale „wolno psu szczekać“ a naszym obowiązkiem jest nie dać się zastraszyć, a zresztą: „głośne psów szczekanie, — najlepszym dowodem, że szybko jedziesz panie!“.

Do wiązanki ciekawych „zakazów“ zgromadzeń przybyło nam znowu kilka:

a) Nr. 17.159... zakazuje się tego zgromadzenia, ponieważ zwołujący je nie wylegitymował się, czy ma prawo zwoływać zgromadzenie w imieniu stowarzyszenia (tkaczy) lub czy wogóle ma prawo (§. 8 ust. o zgromadzeniach z 15 listop. 1867 r. L. 135 Dz. pp.) zwoływać jakiekolwiek zgromadzenia. C. k. starosta... Biała 13 lipca 1895.

b) Nr. 17.243... zakazuje się odbycia tego zgromadzenia, ponieważ nie podano egzemplarza statutów stowarzyszenia (§. 11 ust. z 15 listop. 1867 L. 134 (!?) Dz. pp.), z któregoby starostwo mogło nabrać przekonania o statutowych celach stowarzyszenia. Biała 14 lipca 1895.

Do tych zakazów musimy dostać krótką uwagę. Rozchodziło się o zgromadzenie stow. tkaczy w Bielsku, zwołane na sobotę 13 bm. do Hałcnowa. Ponieważ starostwo zakazało odbycia tego zgromadzenia (*a*) przeto wniesiono drugie podanie, a wówczas nastąpił powtórny zakaz (*b*). Otóż co do obydwóch tych zgromadzeń należy zauważyć, że zwołujący tow. Jorde, nieraz już zwoływał zgromadzenia stowarz. tkaczy w rejonie starostwa bialskiego, a zatem... oba te zakazy są co najmniej znamienne dla konsekwencyi bialskiego starostwa!

Z warsztatów i fabryk.

Trzyniec. Już nieraz podnosiliśmy najrozmaitsze skargi na wyzysk sił robotnika w hutach Trzynieckich. Znowu dochodzi nas skarga, że przy koksowych piecach w „Kaiserhütte“ muszą robotnicy pracować w niedzielę aż 24 godzin (!?), przyczem wyszukują im najrozmaitsze roboty, które wcale do hutników nie należą i za które im też nikt nie płaci. Któryby jednak nie przyszedł w niedzielę do tej „pańszczyzny“, ten dostaje kary 50 ct. Zarobek dzienny zaś robotnika w Trzyńcu, przy 12 godzinej pracy wynosi 60 do 70 ct. dziennie! Jeżeli się ktoś upomina o swoje prawa, to natychmiast chcą go wyrzucić, jako socyalistę, buntownika. Najgorszym wśród nastawników w „Kaiserhüte“ jest niejaki majster Köhnen.

Lipnik. W tutejszym kamieniołomie Karola Korna i Walczaka płacono dotychczas po 3 złr. 50 ct. za metr kwadratowy. Dopiero strejkami musieli robotnicy sobie zdobyć podwyższenie do 7 złr. 50 ct. za metr □. Wypłata jednak odbywa się zawsze tylko raz na miesiąc. Korzysta z tego paler Włoch, który pożycza robotnikom pieniądze i bierze lichwiarskie procenta po 10 ct. od 1 złr. za 4 dni. Podobno sprawa ta już doszła nawet do wiadomości starostwa, a jednak nie zaradzono dotąd temu nadużyciu. Podobnie skarżyli się robotnicy już nieraz na to, że Korn i Walczak nie wypłacają na miejscu w sobotę, lecz każą chodzić po pieniądze milę drogi do Bielska i tu każą jeszcze czekać godzinami na wypłatę, wskutek czego robotnik traci całą niedzielę na „żebranie“ ciężko zapracowanego swego grosza.

Jeszcze o rządcy folwarku w Płaszowie Pawle Kubeczku. Dnia 2 lipca przyszedł do niego parobek z prośbą o kawałek chleba na śniadanie — a była to już 10 godzina rano i do tego czasu parobek nie dostał śniadania, lecz Kubeczko zamiast chlebem, poczęstował go pięścią w głowę i w bok a potem poszedł do kancelaryi po laskę i tylko szybką ucieczką uratował się parobek od większego jeszcze znieważenia. W niedzielę znów najbliższą, kiedy ten sam parobek żądał zapłaty kwartalnej w wysokości 10 złr. Kubeczko dał mu tylko 5 złr. a po resztę kazał mu pójść do... socyalistów. Zapytujemy pana Czecza, którego własnością jest Płaszów, czy wie o tych wybrykach swego ekonoma?

Kraków. Edward Stark, czeladnik krawiecki pracował u majstra Moellera, krawca damskiego przez tydzień na probę. Po tygodniu zażądał zapłaty 6 złr. tygodniowo. Ponieważ Moeller nie chciał się zgodzić na tak „wysoką" płacę, przeto Stark zażądał od niego wypłacenia za tydzień. Moeller dał mu 2 złr. i więcej dać nie chciał. Poszli więc do magistratu!! Tu oświadczył komisarz, że dopiero wtedy będzie mógł przyznać słuszność czeladnikowi, jeżeli postawi dwóch świadków na tę okoliczność, iż majster obiecywał mu po 5 złr. tygodniowo. Kiedy wyszli z biora Moeller począł łżyć robotnika, a wkońcu uderzył go nawet w twarz. Podobno sprawa ta znajdzie jeszcze swe rozstrzygnięcie przed kratkami sądowemi, dokąd poszkodowany robotnik zaskarżył nieokrzesanego tego wyzyskiwacza.

U Mozesa Finstera, piekarza na Zwierzyńcu zemdlał kiedyś w nocy (4 lipca) czeladnik, który robi przy piecu. Człowiek ten robi regularnie **36** godzin bez przerwy, aby następnie odpocząć 4—5. Kiedy Fedorowicz zemdlał, bo tak się ten czeladnik nazywa, naowczas chcieli drudzy biedz po doktora lub świeżą wodę, niestety... drzwi znowu były zamknięte. Dopiero po długich mozołach otrzeźwiono chorego, który jednak znowu zaraz zesłabł wskutek gorąca, nie można go było wynieść na świeże powietrze. Dowiadujemy się, że przed trzema tygodniami była tam u Finstera o godzinie 1 w nocy komisya policyjna i komisya ta musiała godzinę podobno stać pod drzwiami, zanim ją Finster puścił; komisya ta widziała także, jak robotnicy spali tam, gdzie się ciasto misi lub układa, a jednak do tej chwili żadnego skutku! Jak długo, pytamy, będzie władza cierpiała podobne barbarzyństwa zbrodnicze? Niechaj pamięta, że odpowiedzialność za mogące się zdarzyć nieszczęścia w pierwszym rzędzie na nią spadnie.

Pan majster szewski Lachowski przy ul. Szewskiej jest bardzo uprzejmym i dobrze wychowanym człowiekiem. Dał tego dowód w sobotę 13 bm., kiedy tow. S. przyszedł do jego warsztatu z okólnikiem, zwołującym niedzielne zgromadzenie stow. szewców, wówczas Lachowski nie chciał go najpierw puścić do warsztatu a następnie bez żadnej przyczyny gwałtem wypchnął go za drzwi. Chciał on w ten sposób uratować swych czeladników przed „zarazą", lecz nie bardzo mu się to udało, bo na zgromadzeniu byli niemal wszyscy szewcy!

Adolf Littner, fryzyer i golarz przy ul. Mikołajskiej l. 15, płaci subjektowi za 14—15 godzinną pracę dziennie 7 złr. (siedm!) i „pół wiktu", tj. rano kawę i obiad. Jaką jest ta kawa a raczej fusy i jakim ten obiad, składający się częstokroć z odpadków od pańskiej kolacyi z poprzedniego dnia, tego i pisać nie potrzeba. Z tych 7 złr. trzeba się ubrać — a fryzyerski subjekt musi przecie jakoś wyglądać — opłacić pomieszkanie, pranie i t. d., a w końcu trzeba zjeść także bodaj kawałek chleba na kolacyę. Nędza subjekta u Littnera jest istotnie wielką. Gdzieindziej może subjekt przynajmniej zarobić coś od gości. U Littnera nawet i ta „jałmużna" odpada, bo ile razy przyjdzie gość, po którym widać, że zapewne da coś „do ręki", to Littner sam ku niemu podbiega, sam go obsłuży i sam bierze „trinkgeldy".

KRONIKA.

Najwyższy trybunał odrzucił zażalenie nieważności w procesie o lwowskie demonstracye, wskutek czego tow. Kozakiewicz, Fraenkel i Żelaszkiewicz muszą odsiadywać natychmiast swoje kary.

Obrazek z dzisiejszego ustroju społecznego: „O litość i materyalną pomoc uprasza szlachetnych dobroczyńców wdowa z **8** drobnych dzieci i matka staruszka po zmarłym nagle śp. Stanisławie Wojnarskim, dyetaryuszu magistratu, który pozostawił swoją rodzinę w największej nędzy. Łaskawe datki przyjmuje p. S. Dembiński".

Takie ogłoszenie, lub inne podobne, można czytać codziennie w „Czasie" — w tym samym „Czasie", który zawsze gotów twierdzić, że w dzisiejszem społeczeństwie jest wszystko doskonałe i bardzo piękne, a do szczęścia brakuje tylko, żeby nie było tych przeklętych socyalistów... to oni temu winni, że istnieje „niezadowolenie". Ale staruszek „Czas" nie może tego pojąć, że podobna drobna notatka, umieszczona w jego rubryce „Nadesłane", działa czasem stokroć bardziej „podburzająco", niż nawet całe roczniki pism socyalistycznych.

Żydowski baron Hirsch' i prymas węgierski. Wiedeńskie pismo „Neue Revue" umieszcza następujący artykuł, który zasługuje na powtórzenie: Od jakiegoś czasu połączyły najserdeczniejsze węzły przyjaźni dwóch ludzi, o którychby każdy zwykły śmiertelnik myślał, że się raczej powinni nienawidzić niż lubieć, Ludźmi tymi są: Książę prymas węgierski Vaszary, który niedawno gwałtownie się sprzeciwiał recepcyi żydów we Węgrzech i udzieleniu im praw obywatelskich, i — baron Hirsch, ów sportowiec paryzki, który w wolnych od innych sportów chwilach, bawi się w papieża żydowskiego. Stało się tedy niedawnemi czasy, że Hirsch i prymas odkryli wzajemną do siebie sympatyę. Prymas miał do wydzierżawienia pięćdziesiąt pięć tysięcy morgów gruntu do polowania. Milioner żydowski wydzierżawił u niego ten grunt. Prymas był tak łaskaw i dał baronowi do dyspozycyi dla jego drużyny łowieckiej swój własny pałac. Dzierżawca był grzeczny, podziękował ślicznie za ten objaw życzliwości, i sam sobie pałac wystawić kazał. Ta wzajemna życzliwość ma coś bardzo ponętnego dla widza. Jak to szlachetnie ze strony prymasa węgierskiego, że inaczej sobie postępuje jako książę kościoła, a inaczej jako właściciel dóbr. Jako książę kościoła zwalcza żydów, jako właściciel dóbr jest gotów ugościć ich na swym własnym gruncie i wspaniałomyślnie zgadza się na zazapłacenie umówionego czynszu dzierżawnego. Spodziewać się należy że i baron Hirsch potrafi tak samo podzielić swą osobistość na dwie części. „Myśliwemu" Hirschowi wolno swobodnie gonić jelenie w lasach prymasa; byłoby jednak okropnem, gdyby tak „filantrop" Hirsch, który jak wiadomo upodobał sobie przenosić biednych żydów z jednej części świata do drugiej i który podobno zamierza swoich kolonistów przetransportować znów z Argentyny do Europy, gdyby tak wpadł na dowcipny pomysł i chciał właśnie na dobrach — prymasowych założyć państewko żydowskie. Jego właściciel dzierżawny nic by przeciw temu nie miał, ale prymas miałby mu to za złe...

„**Ameryka**" pisze: Nowy York. Arcybiskup Corrigan ma zamiar w swej dyecezyi wydać rozkaz zabraniający kobietom i pannom (katoliczkom) pod utratą zbawienia... jazdy na bicyklach". Ponieważ sport kołowy jest podobno silną bardzo namiętnością, a w Ameryce znachodzi on często — zwłaszcza w rozległym Nowym Yorku, bardzo szerokie, praktyczne zastosowanie, przeto zdaje się, że wyklinanie „bicyklistek" odniesie akurat ten sam skutek co wyklinanie socyalistów.

Targi z księżami. Co dnia niemal donoszą nam o targach księży z obywatelami co do ceny za pogrzeb, chrzest lub ślub. Sprawia to ohydne, wstrętne wrażenie i nikt na tem więcej moralnie nie traci, jak sami księża, przyczem z radością widzimy, że „owieczki" coraz mniej dają się obdzierać. O jednym takim targu donoszą nam z Myślenic.

Ks. Dobrzański tamtejszy proboszcz zacenił obywatelowi T. 25 złr. za ślub! Oczywiście, że ta cena wydała się T. za drogą i rozpoczął się targ... Gdy T. udał się do księżej „gospodyni", ta z dumą nieopisaną zawołała: „A cóż to pan sobie myślisz, że w kościele to już ma być wszystko darmo!!" Zrozpaczony T. siadł na furę i pojechał prosto do konsystorza, gdzie całą skargę przedstawił. Z konsystorza dostał kartkę, żeby mu dano ślub za **75 centów**, bo tyle się należy, a nie więcej. T. wraca do księdza, a kartkę trzyma spokojnie w kieszeni. Ksiądz znów ceni 25 złr., ale gdy mu T. pokazał kartkę z konsystorza, spuścił nos na kwintę i przystał bodaj na 5 złr.! Z 25 złr. zatem odrazu spadła cena ślubu na 5 złr. Czyż tedy poprzednie żądanie nie było zamiarem „zdarcia" ubogiego człowieka?

Ten sam Dobrzański odprawił z niczem ob. Średniawskiego, nie pozwalając mu być kmotrem przy chrzcie, ponieważ Średniawski czyta „Naprzód" i „Przyjaciela ludu"! Szpiegowanie życia domowego i „słone" ceny za obrzędy religijne oto dwie cnoty księdza Dobrzańskiego, „pasterza" w Myślenicach.

Czciciele prawdy. Odkąd redakcya naszego pisma zaczęła wyciągać przeróżne brudne sprawki pojedynczych księży lub ich służek najpokorniejszych, poczęto nas na podstawie ustawy prasowej lub też bez tej podstawy, zasypywać najbardziej jezuickiemi i wykrętnemi „sprostowaniami", przyczem najczęściej ten, o którym pisaliśmy, wypychał jakiego „parafianina", różańcowego brata, wójta, nauczyciela i t. p. a sam trzymał się zdala i tylko groził procesem (!), gdyby przypadkiem redakcya nie uległa. Otóż wszystkim tym kompanom z kruchty kościelnej, którzy nas prostują i chcą zamydlić światu oczy, zwracamy uwagę, że ich gawędy nas nie zmylą i fałszywych sprostowań od osób nieupoważnionych, nie będziemy przyjmowali. — Na pogróżki zaś procesami jesteśmy mało wrażliwi, od tych pogróżek do procesu daleko, a proces, gdzie my mamy słuszność, nie jest wcale dla nas szkodliwym.

Właściciel byka w Czernichowie ksiądz Królikowski i Wołek wnieśli skargę na redakcyę „Naprzód" za notatkę o księżym faworycie. Mamy kilku świadków mogących poświadczyć prawdziwość notatki naszej, ale osobno zwracamy się do chłopów Czernichowskich z uprzejmą prośbą, aby zechcieli nam podać jeszcze więcej świadków. Ksiądz Królikowski i jego adlatus Wołek sądzą, że to tylko jeden chłop w Czernichowie ujemnie o nich sądzi....

Dyrektor policyi w Miskolcz (na Węgrzech Bela Lukats kazał z błahej przyczyny wyciągnął w nocy z łóżka piekarza Pawła Polyti'ego i gwałtem doprowadzić na policyę. Polyti zaskarżył dyrektora policyi o nadużycie władzy urzędowej a sąd skazał też winnego na 50 złr. w. a. grzywny. Przypomina nam to wypadek z tow. Serkowskim z tą jednakowoż różnicą, że w Krakowie odrzucono skargę wniesioną na dyrektora policyi Korotkiewicza o nadużycie władzy urzędowej.

Sprawozdanie kasowe

za czas od 1. kwietnia do 30. czerwca 1895 r.

Fundusz prasowy: Pozostałość z I-go kwartału 145 złr. 93 ct. Prenumerata za II. kwartał 138 złr. 13 ct. Dary: 98 złr 78 ct. Sprzedaż pojedyncza 111 złr. 75 ct. Inseraty 5 złr. 60 ct. Prenumerata stowarzyszeń 446 złr. 67 ct. Razem 946 złr. 86 ct.

Rozchód: Druk trzynastu numerów od 14. do 26. numeru 668 złr. 37 ct. Pensye redaktorów 200 złr. Lokal za kwartał II-gi 36 złr. Koszta administracyi: ekspedycye, telegramy, portorya, fejletony i t. d. 127 złr. 36 ct. Razem 1031 złr. 73 ct. Dochód 946 złr. 86 ct. Rozchód 1031 złr. 73 ct. Deficyt na kwartał III-ci 84 złr. 87 ct.

Fundusz agitacyjny: Dochód: Dary w II-gim kwartale i dochód z zabaw 325 złr. 96 ct.

Rozchód: Deficyt z pierwszego kwartału 103 złr. 38 ct. Dodatki do pensyi redaktorów 25 złr. Podróże, zgromadzenia, druki, zabawy 152 złr. 16 ct. Razem 280 złr. 54 ct. Dochód 325 złr. 96 ct. Rozchód 280 złr. 54 ct. Pozostałość na III-ci kwartał 45 złr. 42 ct.

Fundusz dla prześladowanych: Dochód: Pozostałość z I-go kwartału 3 złr. 98 ct. Dary w II-gim kwartale 43 złr. 67 ct. Razem 47 złr. 65 ct.

Rozchód: Zapomogi i wsparcia 39 złr. 10 ct. Dochód 47 złr. 65 ct. Rozchód 39 złr. 10 ct. Pozostałość na III-ci kwartał 8 złr. 55 ct.

Zestawienie ogólne dochodów i rozchodów:

Dochody: Fundusz prasewy 946 złr. 86 ct. Fundusz agitacyjny 325 złr. 96 ct. Fundusz dla prześladowanych 47 złr. 65 ct. Razem 1320 złr. 47 ct.

Rozchody: Fundusz prasowy 1031 złr. 73 ct. Fundusz agitacyjny 280 złr. 54 ct. Fundusz dla prześladowanych 39 złr. 10 ct. Razem 1351 złr. 37 ct.

Dochód ogólny 1320 złr. 47 ct.

Rozchód ogólny 1351 złr. 37 ct.

Deficyt 30 złr. 90 ct.

Kasyer: *Józef Kleinberg.*

Komisya kontrolująca:

Antoni Urbanetz, Stanisław Kozakiewicz, Jakób Hanuszkiewicz.

Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Ochmański.